

Rola lady Julii

Z Niną Andrycz w dniu premiery

Dzisiaj na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego odbędzie się premiera „Cocktail Party” Eliota, sztuki wyreżyserowanej przez Macieja Prusa, w której gra pani jedną z głównych ról — Julię. Po Mroźku, Gombrowiczu, Ionesco jest to kolejna pani kreacja we współczesnym repertuarze. Jaki jest pani stosunek do twórczości tego autora?

Eliot zajmuje bardzo ważną pozycję w literaturze światowej. Jest uważany powszechnie za największego poetę Anglii od czasów Shelleya. Świat jego wyobraźni poetyckiej jest nierzadko porównywany nawet ze światem Dantego i Szekspira. Spełnia bowiem postulat i problematyki uniwersalnej, i wyjątkowej perfekcji języka, urody i melodii. Tzw. wiersza białego, swobodnego, którym się posługuje i w tej sztuce. Te cechy między innymi predestynowały go z pewnością w 1948 roku do literackiej Nagrody Nobla.

„Cocktail Party” to sztuka wielowarstwowa i, choć można ją określić jako komediodramat, trudna. Czy zgodzi się pani ze mną?

Uczciwie muszę zaznaczyć, że jest to rzeczywiście sztuka ekskluzywna, dosyć trudna i przeznaczona do zdecydowanie dla ludzi inteligentnych, może nawet dla elit intelektualnych kraju. Kochał się w niej, zaprzyjaźniony ze mną, profesor Jerzy Kreczmar, który gorąco mnie przed laty namawiał do wystawienia „Cocktail Party” w Teatrze Polskim na dużej scenie.

Sztuka Eliota jest z pewnością wyzwaniem nie tylko dla publiczności, ale także dla aktorów.

Nie wiem, czy pamięta pani, dwa lata temu, w tym samym saloniku, rozmawialiśmy o tym, co jest tragicznego, a jednocześnie podniecającego w zawodzie, który uprawiam. To mianowicie, że my bez przerwy zdajemy maturę, egzamin dojrzałości. Co jeden zdamy, to już się zbliża następny, co zdamy następny, zbliża się nowy. Wówczas zdawałam egzamin z inności.

Rozmawialiśmy na kilka dni przed premierą „Krzesel” Ionesco, znakomicie przyjętych zarówno przez widzów, jak i recenzentów.

Ja, która grałam tyle królowych, cesarzowych, imperatorów, księżniczek, hrabin, raptem wystąpiłam na krzywych nogach, przygarbiona, przysiwiona, jako anonimowa żona nieudacznika, którego kocham nad życie. Bogu dzięki odnieśliśmy duży sukces z „Krzesłami” nawet w Ameryce. Teraz już takiego egzaminu nie zdaję, aż tak radykalnie innego. Ale muszę w pierwszym akcie grać osobę beztroską, a jestem, jako Nina Andrycz, zatroskana losami teatru, mojego w szczególności, tym, jak się układa nasze życie polityczne, społeczne. Chętnie bym więc grała raczej dramat. Tymczasem

moja lady Julia w pierwszym akcie jest rozkoszną szczebiotką, z tym, że to oczywiście pozór, jej maska, którą nosi dla otoczenia.

Zatrzymajmy się, jeśli pani pozwoli, jeszcze na chwilę przy postaci Julii.

Julia jest już także nieco starszą panią, ale niesamowicie dynamiczną, plotkującą z lubością o swoich bliźnich, opowiadającą jakieś śmieszne historyjki. Jest to tylko pozór, powtarzam. W gruncie rzeczy, tak żeby najwięcej ją określić, to guru w spódnicy, duch opiekuńczy młodej poetki Celi, najszlachetniejszej postaci w tym komediodramacie.

Wspólnie z psychiatrą Julia decyduje o losie Chamberlainów.

Sztuka zaczyna się od tego, że w małżeństwie Chamberlainów jest widzialny rozkład, zdradzają się nawzajem, mają siebie dosyć, oklamują się. Lady Julii i lekarzowi udaje się rzecz, która się rzadko udaje — skleić to małżeństwo z powrotem. Do zgody nie dochodzi łatwo, ponieważ pokazuje im się, kim w istocie są, a to przeżyć nie każdy potrafi.

Dochodzimy tutaj do ukrytych, głębszych wątków „Cocktail Party”.

W XX wieku tym się zajmuje psychoanaliza, ale ona mimo wszystko nie zawsze sięga tak głęboko, jak sięgnąć można. Każde z nich jest kimś szalenie w gruncie rzeczy ograniczonym. Siedzi w swoim ego jak w klatce. Psychiatra i Ju-

lia, na swój sposób, indywidualnie, wytyka im to i wytyka z odosobnienia, zmusza do pogodzenia się.

Dlaczego im się to udaje?

Ponieważ obdarzeni są nie tylko dużą inteligencją, ale jeszcze czymś, co nazywamy powszechnie szóstym zmysłem. Oni są w stanie przewidzieć przyszłość swoich podopiecznych. Psychiatra posunie się nawet do tego w trzecim akcie, że przyzna się, iż ma dar jasnowidzenia. Przepowiada na kilka lat wcześniej śmierć Celi.

Nasz reżyser Maciej Prus żartobliwie nazywa lady Julię, psychiatrę i, zawsze towarzyszącego im, wesołego Alexa (gra go Leszek Teleszyński) półbogami. Dlatego, że tak skutecznie ingerujemy w ludzki los i rzeczywiście osiągamy to, co chcemy. Ja raczej określam ich jako adeptów, jakże modnej dzisiaj, parapsychologii, ludzi, którzy świadomie zetknęli się z czymś, co w naszej ubogiej mowie nazywamy duchowością, albo, inaczej mówiąc, dążeniem do odpowiedzialności moralnej za swoje własne życie. Notabene ja w to bardzo wierzę. Toteż lady Julia, która w pierwszym akcie prowadzi arcybeztroską, świecką pogaduszkę, w drugim odsto- ni dopiero swoje prawdziwe oblicze. Wtedy usłyszymy poetyckie słowa Eliota, bardzo piękną definicję: „Ale my wobec siebie umieramy co dzień, bo to, co wiemy o innych, to

tylko pamięć momentów, w których znaliśmy ich, a oni już ulegli przemianie w czasie". Prawda, jakie to mądre i ładne? I raptem zamiast damy szczebiotki, która lubi na koktajlach i popić dobrze, i zjeść dobrze, usłyszymy w tym właśnie cytacie czytelniczkę na przykład mistrza Eckharta, a w XX wieku na pewno Junga.

Zaskakująca dwoistość.

Ta właśnie dwoistość roli, że ona jest i beztraska, zamaskowana na szczebiotkę, i raptem filozof, chyba najbardziej mnie uwiodła. Bo rola teksto-wo jest znacznie mniejsza od roli psychiatry na przykład czy Chamberlaine'a, ale cóż, nie chodzi o ilość, chodzi o jakość. Gdyby wśród widzów znaleźli się raptem, pozwolę sobie wymienić nazwiska: pan Prokopiuk czy pan Szeliga, to oni by dobrze zrozumieli, o co w tej sztuce chodzi. Ale ja mimo wszystko zapraszam także tych, którzy nie interesowali się ani antropozofią, ani teozofią normalnych ludzi. Niech to rozgrzają na swój sposób.

Wkraczamy tu w dziedzinę metafizyki.

Nie ma poezji bez metafizyki i nie ma dobrej literatury. To, co w sztuce głębsze, jest mi bliskie, zrozumiałe. Nie sprawia trudności wydobycie tego akcentu, ponieważ powtarzam, ja w to wierzę. Wierzę nawet w szósty zmysł, którego miewam przebliski od czasu do czasu.

W czym się one przejawiają?

Czasem wyczuwam aurę człowieka, który ze mną rozmawia. Na przykład wiem, czy kłamie, czy mówi prawdę, czy jest zdrowy psychicznie, czy zwichrowany. To się da wyczuć po wielu latach, wielu rolach i pewnych studiach.

Pozwolę sobie jeszcze na koniec zapytać o plany związane z pani drugim talentem, pisarskim.



Nina Andrycz jako lady Julia

FOR. STEFAN OKOŁOWICZ

Zostałam poproszona przez dwa wydawnictwa o napisanie dalszego ciągu pierwszej mojej książki. Zależy im, żebym opisała pierwsze lata po wojnie, kiedy Niemcy wyszli, a przyszli Rosjanie, to, co wtedy przeżywała inteligencja, a miałam przyjaciół wyłącznie w tej warstwie. Muszę jeszcze nad tym popracować, ale nie mam kiedy, ponieważ teatr jest zajęciem wampirycznym. To jest dosłownie artystyczna ciąża i trzeba dziecko urodzić. Chciałabym też zrealizować film. Mam reżysera i pomysł, tylko jeszcze musimy zdobyć pieniądze. Będzie nosił tytuł „Wysoka fala”. Bohaterką jest

aktorka, która już minęła lat południe. Kiedy dostaje do zagrania rolę lady Mackbeth, podejmuje to wyzwanie jak lwica, pełna życia, chęci. Rzecz dzieje się nad Morzem Bałtyckim. Już złożyłam scenariusz i czekam na odpowiedź, czy producent znajdzie fundusze.

A kiedy i w jakiej nowej sztuce zobaczymy panią na scenie?

Teraz jestem w trakcie porodu i o niczym innym nie potrafię myśleć. Nawet kontraktu jeszcze nie podpisałam, bo wolę to zrobić, jak skończę granie.

Rozmawiała

IWONA ŁAWECKA-MARCZEWSKA